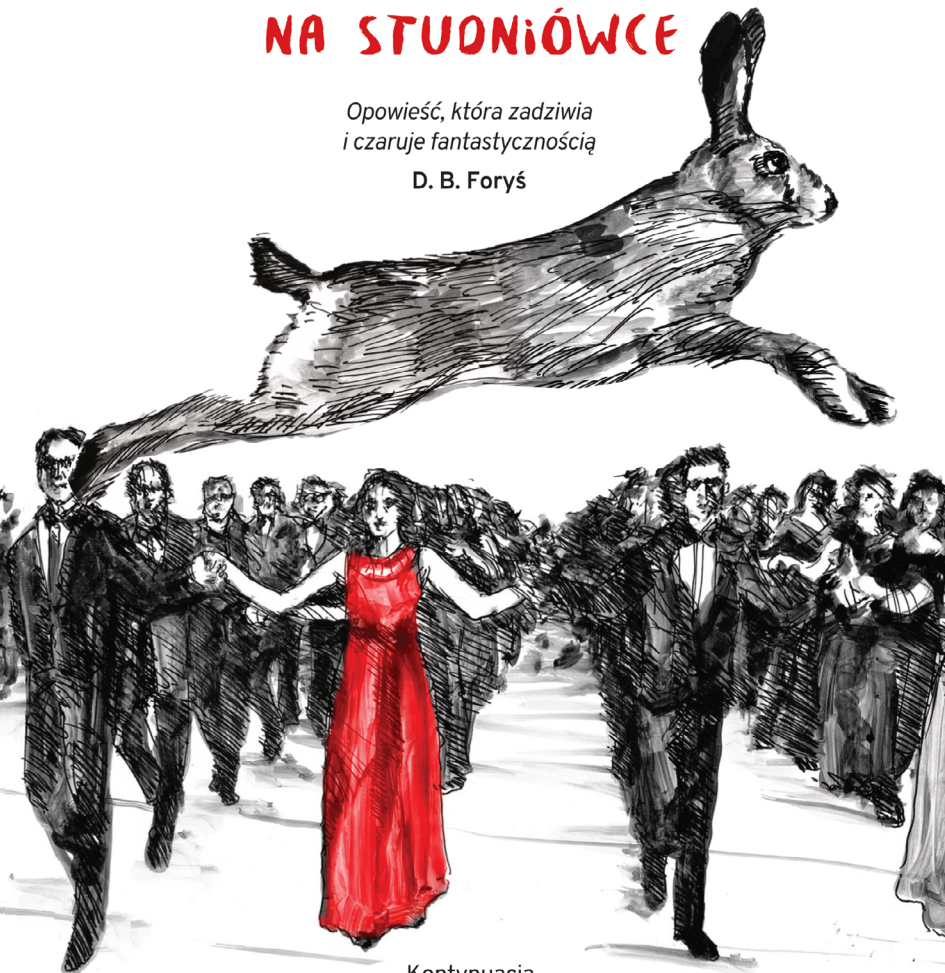


MICHAŁ BIARDA

SZARAK NA STUONIÓWCE

*Opowieść, która zadziwia
i czaruje fantastycznością*

D. B. Foryś



Kontynuacja
KRÓŁKA W LUNAPARKU

MICHAŁ BIARDA

SZARAK

NA STUDNIÓWCE

Szarak na studniówce

© Michał Biarda

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Redakcja: Zyszczyk.pl Paulina Zyszczyk

Korekta: Zyszczyk.pl Paulina Zyszczyk

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Grafika na okładce: Janusz Zigmanski

Skład i przygotowanie fragmentu: Zyszczyk.pl Paulina Zyszczyk

To jest darmowy fragment powieści pt. *Szarak na studniówce*. Jeżeli historia Cię zaciękała, zapraszam na stronę michalbiarda.pl/, na której możesz kupić pełną wersję książki... i nie tylko. :)

[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ 1

PATRYK

24 marca 2014

Siedzieliśmy w pokoju tylko we dwoje. Rozłożyliśmy się wygodnie na kanapie, a przed naszymi nosami wielki, płaski telewizor wyświetlał jakiś film. Agnieszka z wypiekami na twarzy śledziła losy bohaterów, a ja zastanawiałem się, jak się do niej dostać. Kusila po prostu wszystkim. Co chwila zerkałem na jej uda, odciskające się pod lateksowymi czy tam skórzanymi legginsami, oraz piersi, miło opięte przez dość ciasny, biały T-shirt. Siedziała z podkulonymi nogami, więc miałem okazję poprzyglądać się również jej bosym stopom. Krwistoczerwony lakier do paznokci współgrał idealnie z kolorem szminki, którą pomalowała usta. Ciemne, długie i proste włosy rozlewały się po jej drobnych ramionach. Miałem ochotę wpleść w nie dłonie, przyciągnąć dziewczynę do siebie i całować bez opamiętania. Siedziałem jednak tylko i czekałem, nie byłem wszak żadnym casanową, tylko introwertycznym Patryczkiem. Na ekranie jakiś absolutnie mi nieznany, przystojny aktor ze łzami w oczach spowiadał się z czegoś wpatrzonej w niego jak w obrazek, również mi zupełnie obcej, ślicznej aktorce. Kiedy skończył gadać, rzuciła się w jego ramiona. Chyba już przy pierwszej łzie wybaczyła mu i postanowiła wskoczyć z nim do łóżka, ale poczekała

dla przyzwoitości. Nie zobaczyliśmy nic pikantnego, bo kamera odleciała gdzieś wysoko, ekran pociemniał i zaczęły się po nim przesuwac końcowe napisy. Aga odwróciła się nagle w moją stronę. Zdążyłem dojrzeć błysk w jej oku oraz leciutkie drgnięcie kącików ust. Po chwili nie widziałem już nic, gdyż zerwała się z kanapy i usiadłszy na mnie okrakiem, zaczęła wpychać mi do ust język. Kompletnie zaskoczony, zyskałem nieoczekiwanie ogromne pokłady pewności siebie. Zamknąłem oczy i zarzuciłem dłonie na drobną, okrągłą pupę dziewczyny. Chciałem sięgnąć pod legginsy albo jeszcze głębiej, pod majtki, ale tak szybko, jak mnie przyszpiliła, tak teraz zeskoczyła ze mnie i stanęła obok.

– Wstawaj – rozkazała.

Nie wiem, czy ktokolwiek w moim położeniu byłby w stanie jej się nie poddać, więc w trymiga spełniłem polecenie i zerwałem się na równe nogi.

– Wstawaj! – powtórzyła.

Poczułem się skołowany, bo przecież stałem już tuż przed nią.

– No wstawaj wreszcie!

– Przecież stoję – powiedziałem poirytowany.

– Wstawaj, Patryk, bo ci śniadanie wystygnie.

Poczułem, że coś szarpie mnie za ramię. Długowłosa nimfa gdzieś się rozplynęła, a ja otworzyłem oczy i zobaczyłem sterzącą nade mną mamę. Powyciągana koszula nocna, trzydzieści kilo nadwagi i natapirowane, siwiejące włosy.

– Wielkie dzięki – przywitałem ją podenerwowany.

– Tobie też dzień dobry, skarbie.

– Musiałas mnie budzić w takim momencie?

– A co? – Uśmiechnęła się krzywo. – Znowu miałeś któryś z tych swoich erotycznych snów?

Momentalnie spaliłem raka.

- Nie twój interes – wycedziłem przez zęby.
- Mój, dopóki piorę twoją pościel.

Odruchowo sięgnąłem prawą dłonią do krocza, żeby sprawdzić, czy nie mam kolejnej nocnej zmazy. Materiał bokserek był mocno naprężony, ale na szczęście suchy.

– Ogarnij się szybko i chodź jeść – kontynuowała. – Za pół godziny wychodzimy.

Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Nie musiała się obawiać, że jak przeciętny nastolatek obróć się na drugi bok, szepnąć „jeszcze tylko pięć minutek”. Miałem swoje humory, ale byłem grzecznym dzieckiem. Poza tym chciałem zdążyć do szkoły. Na pierwszych dwóch lekcjach mieliśmy klasówkę z matematyki, a nie po to kułem do późnych godzin nocnych, żeby teraz się spóźnić i nie zostać wpuszczonym na sprawdzian.

Wyskoczyłem z wyra i pościeliłem je. Robiłem to codziennie od jakichś dziesięciu lat, więc opanowałem tę czynność do perfekcji i zajmowała mi raptem czterdzieści pięć sekund. Zdjąłem piżamę i schowałem do pufa stojącego koło łóżka. Ubrałem się szybko w czarny T-shirt z logo szkoły, brązowe sztruksy i flanelową koszulę w kratę. Zestaw był przygotowany zawnazu, więc na przebranie straciłem jedynie pół minuty. Kolejne sto dwadzieścia sekund zeszło na sprawdzenie, czy zapakowałem do plecaka wszystkie potrzebne zeszyty i książki oraz czy na pewno odrobiłem to, co było na dziś zadane. Jeszcze mi się nie zdarzyło, żebym kiedykolwiek o czymś zapomniał, ale nie przełknąłbym śniadania, gdybym się nie upewnił.

Osiem po siódmej siedziałem już w kuchni i pałaszowałem przygotowaną przez mamę zupę mleczną. Jedenaście po byłem gotowy do wyjścia. Jak zwykle musiałem poczekać jeszcze piętnaście do dwudziestu minut, aż rodzicielka skończy się malować

i układać fryzurę. Poświęciłem tę chwilę na partyjkę sudoku, żeby rozruszać szare komórki przed rozpoczęciem lekcji.



Mama zaparkowała naszą fabię tuż przed wejściem do szkoły. Pracowała w budynku dwie przecznice dalej, więc odwoziła mnie zawsze, jak miałem na ósmą.

– Powodzenia na klasówce – powiedziała, gdy tylko odpiąłem pas.

– Dzięki.

Złapałem za tornister i wyszedłem z auta. W twarz buchnęło mi rześkie, marcowe powietrze. Zaciągnąłem się nim ze smakiem i ruszyłem przed siebie. Po dwóch krokach usłyszałem dźwięk opuszczającej się bocznej szyby.

– Chyba o czymś zapomniałeś.

Odrzuciłem się i zobaczyłem pulchne, uśmiechnięte lico mamy wystające z okna. Westchnąłem przeciągle, wróciłem się i dałem jej buziaka w policzek.

– Kocham cię, synku – zapewniła.

– Ja ciebie też, ale jedź już, bo robisz mi siarę.

Zaśmiała się, ale posłusznie zasunęła szybę, pomachała mi, wrzuciła jedynkę i odjechała. Kiedy odwróciłem się z powrotem w stronę dziedzińca, zobaczyłem stojącego przede mną w odległości jakichś dziesięciu metrów Stefana. Palił papierosa i rozmawiał z kimś przez telefon, co chwila rechocząc. Gdy na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się kpiąco i posłał mi całusa. Przeszedłem obok niego czerwony jak burak, złorzeczając w myślach na nadopiekuńczą matkę, ale on już tego nie widział, bo ponownie pochłonęła go konwersacja.

Dubielecka, profesorka od matematyki, weszła do klasy równo z dzwonkiem i nie czekając na spóźnialskich, zaczęła sprawdzian, jak tylko umilkł jazgot wieszczący rozpoczęcie lekcji. Rozdała wszystkim małe, białe karteczki i rozpoczęła swoją gadkę.

– Na ławce, jak zwykle, możecie mieć tylko kartkę, ołówek, linijkę i długopis. Podzieliłam was na cztery grupy. Zapisałam sobie, kto jest w której, więc się nie wymieniacie. Standardowo za ściąganie wywalam z klasy z jedynką.

Paru uczniów spojrzało po sobie z przerażeniem w oczach, jakby pierwszy raz słyszeli z ust matematyczki tego typu ostrzeżenia. Na mnie jej słowa nie zrobiły żadnego wrażenia. Umiałem rozwiązywać wszystkie typy zadań, które przerabialiśmy na lekcjach. W domu rozwaliłem cały rozdział o trygonometrii ze zbioru, z którego korzystała.

– Będziecie pisać równo półtorej godziny od teraz. – Zerknęła na zegarek i zanotowała na tablicy dziewiątą trzydzieści trzy. – Nie robimy żadnych przerw między pierwszą a drugą lekcją.

Cisza, która panowała w klasie podczas jej monologu, była niesamowita. Żaden inny nauczyciel nie miał takiego posłuchu. Gdy przymykałem oczy, słyszałem wyrrywające się z piersi serca nieprzygotowanych. Moje było jednostajnym, powolnym rytmem.

– No to do dzieła. – Uśmiechnęła się szyderczo i spoczęła na krześle za swoim biurkiem.

Przeżegnałem się w myślach, chwyciłem za długopis, podpisałem kartkę i zacząłem od zadania na szóstkę, jak zwykle. Byłem w swoim żywiole.

Nie minęło dziesięć minut, a na mojej ławce wylądowała rzucona przez kogoś z tyłu papierowa kuleczka. Spojrzałem w stronę Dubieleckiej – wyglądało na to, że nic nie zauważyła. Zgarnąłem zawiniątko i czym prędzej umieściłem w kieszeni spodni.

Absolutnie nie miałem ochoty zapoznawać się z treścią liściku i ryzykować wywalenia za drzwi z pałą w dzienniku i zniszczenia tak skrzętnie budowanej przez długie miesiące reputacji.

– Ej, lamusie – rozbrzmiał szept za moimi plecami. – Co ty odpierdalasz?

Nie musiałem się obracać, żeby dowiedzieć się, kto to. Tylko Stefan mógł użyć takich słów podczas lekcji. Poza tym siedział dokładnie dwie ławki za mną, więc na pewno mieliśmy tę samą grupę.

– Wyjmuj to z kieszeni i czytaj. Nie dam ci żyć na WF-ie, jak mnie teraz olejesz.

Że też musiał przyczepić się właśnie do mnie. Od zawsze miałem z nim problemy. Największy imbecyl w naszej klasie, jeśli nie w całej szkole. Nie dość, że prawie w ogóle się nie uczył, to jeszcze często wagarował, a jego zachowanie, mówiąc delikatnie, pozostawiało wiele do życzenia. Był synem dyrektora, więc wszyscy przymykali oko na jego wybryki. Nawet Dubielecka, która udawała teraz, że nic nie słyszy.

Zacisnąłem mocniej dłoń na długopisie i powróciłem do rozwiązywania swojego zadania. Ten debil ciągle mi czymś groził, ale nigdy nie spełniał swoich obietnic. Bałem się, ale zamierzałem dostać szóstkę z tej klasówki i nie mogłem się rozpraszać.

– Już nie żyjesz, pajacu – wyszeptał po minucie.

Ciarki przeszły mi po plecach, ale nie sięgnąłem po liścik od mojego oprawcy, choć instynkt podpowiadał mi, że powinienem uczynić to czym prędzej.

Kilkadziesiąt sekund później, kiedy właśnie pisałem odpowiedź do zadania z gwiazdką, w klasie rozbrzmiało głośne szuranie krzesłem o podłogę.

– Już pan skończył, panie Bogus? – Profesorka wstała od biurka i spiorunowała wzrokiem Stefana.

– Rozboleł mnie brzuch i muszę iść do domu. Tatuś napisze usprawiedliwienie – odpowiedział.

Po krótkiej chwili przechodził już koło mnie i przesuwając palcem po gardle w starym jak świat geście, wpatrywał mi się prosto w oczy. Nie omieszkął również, niby przypadkiem, zahaczyć nogą o mój plecak. Wychodząc, trzasnął drzwiami.

– Ktoś jeszcze ma jakieś problemy żołądkowe? – zwróciła się do klasy spokojnym głosem nauczycielka. Odpowiedziała jej tylko cisza. – Nie? No to koniec przedstawienia i piszcie dalej.

Przez pozostałe osiemdziesiąt minut nikt mi już nie przeszkadzał. Skończyłem sprawdzać całą pracę niemal równo z komendą „odkładamy długopisy”. Przez cały ten czas dokuczał mi potworny skurcz żołądka – tym mocniejszy, im bliżej było do lekcji numer trzy, czyli WF-u.

Wyszedłem z klasy ostatni, kiedy cały potok wymieniających się odpowiedziami do zadań uczniów wypłynął już na zewnątrz. Stefan stał przy parapecie ze słuchawkami w uszach i kiwał się w tę i w tę w rytm jakiegoś rapowego kawałka. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się, złożył palce prawej dłoni w pistolet i udał, że do mnie strzela. Odwróciłem wzrok, gdy zdmuchiwał dymek z wymaginowanej lufy, i pognałem szybko korytarzem, żeby zniknąć mu z oczu.

Postanowiłem przeczekać przerwę w ubikacji, a do pustej przebieralni udałem się zaraz po dzwonku. Mimo że ten idiota nigdy mi nic nie zrobił, bałem się, że tym razem spełni swoje groźby i rozprawi się ze mną już w szatni.

W kilkanaście sekund zmieniłem ciuchy na sportowe i włożyłem trampki. Na boisko wybiegłem chwilę spóźniony, ale

nauczyciel jeszcze nie dotarł, więc obyło się bez karnych pompek. Chłopacy czekali – zacierając ręce, żeby się trochę rozgrzać – pod jedną z bramek, czyli tam, gdzie Libański zwykle sprawdzał obecność. Stefan stał wśród nich, ubrany w strój Legii – białą koszulkę z logo ActiveJet, czarne spodenki oraz białe getry naciągnięte na plastikowe ochraniacze. Wszyscy inni ubierali się na WF normalnie, więc zdecydowanie wyróżniał się z tłumu, szczególnie że włożył również korki. Moim zdaniem zupełnie bez sensu, bo nasze szkolne boisko było asfaltowe, a wkrety w butach metalowe, ale on po prostu lubił szpanować. Co ciekawe, jeszcze parę miesięcy temu hasał w żółto-czerwonym stroju Korony, ale widocznie nowo poznani w Warszawie ziomale szybko wybili mu stary klub z głowy.

Nauczyciel pojawił się chwilę po mnie, więc Stefan nie zdążył mi nic dogadać. Cały czas się tylko upiornie uśmiechał. Po sprawdzeniu listy dostaliśmy piłkę i mieliśmy podzielić się na dwie drużyny. Było nas czternastu. Bogus został wybrany już na samym początku do pierwszej drużyny. Mnie zawsze brano ostatniego, więc nie musiałem czekać do końca, żeby wiedzieć, iż będziemy dziś po przeciwnych stronach boiska. Ból żołądka, który trochę mi przeszedł podczas przerwy, wzmógł się teraz dwukrotnie. Wkrety mojego prześladowcy błyszczały w słońcu, a ja oczami wyobraźni widziałem już, jak zdzierają mi skórę z piszczeli przy jakimś wślizgu. Miałem tylko nadzieję, że w tej swojej ogolonej na jeża małej główce Stefan dojdzie do wniosku, że wykonywanie takich ewolucji na asfalcie mogłoby się skończyć dla niego gorzej niż dla mnie.

– Stój na obronie i nie wychylaj się – zagadał do mnie kapitan naszego zespołu, Krzysiek. – Stefan ma chrapkę na twoją głowę. Całą przerwę opowiadał, jak zamiast w bramkę celować będzie w to twoje wielkie jajo.

„A więc urządzi sobie strzelnicę, a ja będę ruchomym celem. Fantastycznie” – pomyślałem.

– Na twoje szczęście koszulka z nazwiskiem Saganowskiego nie robi z niego supersnajpera. – Puścił do mnie oko. – Ale nawet ślepy gołąb nasra czasem komuś na łeb, więc uważaj.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Rzeczywiście, ten debil urządził sobie na mnie polowanie, ale miał mocno rozregulowany celownik i ani razu mnie nie trafił. Nie miał zresztą zbyt wielu okazji, bo Krzysiek, trenujący od podstawówki grę w gałę w jakimś klubie, odbierał mu piłkę, zanim ten zdążył się rozpędzić.

Tuż przed końcem meczu bramkarz przeciwnej drużyny wykopał mocno futbolówkę po nieudanym rzucie różnym. Poleciała prosto pod moje nogi. Chłopacy ode mnie machali rękoma i krzyczeli, żebym puścił ją z powrotem w pole karne przeciwnika. Cofnąłem się kilka kroków, żeby wziąć rozbieg, a w tym czasie Stefan, szorując metalem po asfalcie, z furią w oczach zaczął sunąć w moją stronę. Niewiele myśląc, podbiegłem do piłki i huknąłem przed siebie z czubą, aż zabołały mnie koniuszki palców. Krzysiek miał niestety rację z tym ślepym gołębiem. Gała poleciała zdecydowanie niżej, niż się spodziewałem – akurat na wysokość twarzy pewnego trepa, który chciał mnie dzisiaj zabić. Trafiłem go w tę jego małą główkę po prostu idealnie. Gdyby to była gra komputerowa, na pewno dostałbym jakiś bonus. Kiedy chłopak runął na ziemię i w okrzyku bólu złapał się za nos, wszyscy zamarli. Słysząc było jedynie kozłującą piłkę, która przeleciała tuż obok słupka naszej bramki. Mało brakowało, a skubaniec strzeliłby nam w końcu gola. Zaśmiałem się, a gdy dotarło do mnie, że zrobiłem to na głos, zrozumiałem, że właśnie podpisałem na siebie prawdziwy wyrok śmierci.

Kiedy minął pierwszy szok, do Stefana podbiegli koledzy oraz wuefista. Nieborak beczał jak baba i kłął pod nosem, co oznaczało, że żył i nic poważnego mu nie zrobiłem.

– Marcin, bierz go ze mną i lecimy do pielęgniarki – rozkazał Libański. – A reszta niech ucieka w trymiga do szatni. Koniec meczu.

Największy bysior w klasie pomógł nauczycielowi podnieść znokautowanego.

– Wszystko ze mną okej – odezwał się Bogus, pociągając nosem. – Zostawcie mnie.

Wyszarpnął im się i trzeba powiedzieć, że poza wielkim, czerwonym śladem piłki na załzawionej twarzy faktycznie wyglądał całkiem dobrze. Zresztą bardzo szybko przestał płakać i wyszczerzył krzywe zęby w groteskowym uśmiechu.

– Niezły strzał, Patryk. Masz kopyto, chłopie.

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. Jestem raczej drobnej postury i mierzę raptem metr siedemdziesiąt, ale teraz czułem się jak malutki karzełek, na którego każdy patrzy z góry. Do tego nogi jakby zatopiły mi się w asfalcie i nie byłem w stanie wykonać żadnego ruchu.

– Dzięki – wydukałem, bo żadna lepsza odpowiedź nie przychodziła mi na myśl.

Nastała chwila ciszy, po której Stefan serdecznie się roześmiał. Chyba jednak uszkodziłem mu coś w mózgu.

Nie wróciliśmy do gry. Dzwonek miał dryndać za trzy minuty, a nasza drużyna wygrywała pięć do jednego, nie było więc już sensu. Udaliśmy się do szatni – wszyscy w przednich humorach, a ja, jakbym siedł na ścięciu. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że mój wróg publiczny numer jeden puści mi to wszystko płazem. Zachowywał się jak przed meczem – śmiał się, żartował,

a po grymasie bólu i nienawiści na twarzy nie było już śladu. I to przerażało mnie najbardziej. Gdyby mnie zwyzywał lub nawet podszedł i sieknął z piąchy, bylibyśmy kwita, a tak musiałem czekać na nieuniknione nie wiadomo co.

W przebieralni chłopacy zaczęli leniwie ściągać przepocone stroje, gadając w międzyczasie o jakichś pierdołach. Lekcja wciąż trwała, a kolejna przerwa była piętnastominutowa, więc nikt nie musiał się spieszyć. Ja siedziałem na ławce w kącie i się nie odzywałem. Nagle tuż przed nosem wyrósł mi Stefan, przyodziały jedynie w granatowe kuboty i wielki ręcznik z herbem Legii. Instynktownie napiąłem wszystkie mięśnie, choć nie wiem, jak by to miało pomóc, gdyby chciał mnie pobić.

– Nie idziesz się kąpać, mistrzu? – spytał.

Postanowiłem się nie odzywać.

– No co tak siedzisz cicho? – Powąchał teatralnie powietrze dookoła mnie. – Trochę się spociłeś. Chyba nie chcesz, żeby cię wszyscy nazywali śmierdzielem?

Rozmowy w szatni przycichły, a po chwili umilkły zupełnie.

– Zaraz pójdę – wypiszczałem. – Daj mi spokój.

Stefan podniósł ręce w obronnym geście. Dziękowałem Bogu, że mocno zawiązał ręcznik, bo czułbym się idiotycznie z jego fujarką dyndającą tuż przed moimi oczami.

– Przecież nic ci nie robię. Co nie, chłopaki? – Rozejrzał się. Nikt mu nie odpowiedział, lecz wcale tego nie oczekiwał. – Dbam tylko o reputację mojego kumpla. – Zamachnął się nagle, ale zamiast mnie wałnąć, zmierzwił mi tylko włosy jak młodszemu bratu. – Dobra, nie wiem, jak ty... – Powąchał się pod pachą. – ...ale ja idę pod prysznic.

Obrócił się na pięcie i przeszedł do pomieszczenia z natryskami. Zaraz za nim poszło kilku innych chłopaków. Posiedziałem

jeszcze dwie minuty z mętlikiem w głowie, ale ponieważ faktycznie nieźle ode mnie capło, zrzuciłem strój, zgarnąłem ręcznik i klapki i poczłapałem za nimi.

W środku było mocno naparowane, ale wypatrzyłem jedną wolną kabinę. Wszedłem pod prysznic, ustawiłem wodę i zacząłem się namydlać. Ciepłe strugi zmywały ze mnie brud i pot, a ciało zaczęło się w końcu powoli relaksować. Rozluźnienie nie potrwało jednak długo. Woda z przyjemnie cieplej w mgnieniu oka zamieniła się w ukrop i poparzyła mi skórę głowy oraz pleców. Jęcząc i wrzeszcząc, wyskoczyłem spod prysznica, ale ktoś wepchnął mnie z powrotem. Potknąłem się i wpadłem z całym impetem na ścianę, waląc czołem w metalowy dozownik mydła. Trudno powiedzieć, co bolało bardziej – twarz rozwalona o ostry kant czy skóra całego ciała, na którą znów popłynął potok parzącej wody.

– Kurwa, Stefan! – rozległ się gdzieś w oddali czyjś krzyk. – Ochujaleś?

– Zamknij ryj, bo też dostaniesz, frajerze!

– Chyba cię poje... aua!

– Mówiłem, żebyś się zamknął!

Gorąca woda przestała się na mnie lać, więc wywnioskowałem, że napastnik musiał skierować ją na mojego niedoszłego obrońcę. To nie miało jednak większego znaczenia, bo zacząłem powoli odpływać.

– Gacek, leć po Libańskiego. – Kolejny głos rozbrzmiał jakby z końca jakiegoś tunelu. – A wy pomóżcie dorwać tego pojeba!

Później nastąpiły: salwa wrzasków, trzaśnięcie drzwiami, kilka przekleństw, odgłosy szamotaniny i upadającego na posadzkę ciała. Z sekundy na sekundę słyszałem wszystko coraz słabiej,

aż w końcu zapanowały: kompletna cisza, spokój i przyjemna ciemność.



Omal się nie przewróciłem, kiedy się ocknąłem. Moje dłonie bezwiednie powędrowały do głowy i ramion, żeby ocenić stan poparzeń. Sprawdziłem też rozorane czoło. Nic mnie nie bolało, a po ranach nie było żadnego śladu. Chłodny, ale przyjemny wiosenny wiaterek przemykał mi po twarzy, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło.

Żyje się tylko raz! Chyba że w przeznaczenie ma się wpisaną krwawą zemstę na niezrównoważonym szkolnym prześladowcy.

SZARAK NA STUONIÓWCE to kontynuacja *Królika w Lunaparku*, która poruszy Cię rozpaczliwym starciem przykładnego ucznia Patryka z gnębiącym frajerów Stefanem i rozczeni powrotem znanych z pierwszej części Pawła i Kaśki. Dręczony kolejnymi wizjami chłopak i tocząca nierówną walkę z chorobą dziewczyna będą musieli wspólnie zmierzyć się z tytułowym Szarakim, gdy ten postanowi rozpętać piekło na balu maturalnym.

Drugi tom to jeszcze więcej zagmatwanej, wielowątkowej fabuły, oblanej obyczajowo-fantastycznym sosem. Pozycja obowiązkowa dla fanów powieści innych niż inne.

Cztery osoby połączone ze sobą w sposób, jakiego się nie spodziewasz! Przygotujcie się na zagadki, tajemnice, zwroty akcji i umysłowe łamigłówki tak zagmatwane, że nie będziesz mógł uwierzyć w ich finał. Ja przepadłam bez reszty i polecam koniecznie!

D. B. Foryś

Tym razem Michał Biarda zaprasza do poloneza. Fascynująca kontynuacja niezwyklej powieści Królik w Lunaparku. Ekscytująca, niebanalna historia, która zwoździ na manowce nawet wytrawnego czytelnika.

Magdalena Trubowicz

Szarak na studniówce znajduje się na mojej liście top najlepszych książek. Zaczniij czytać, a gwarantuję, że nie będziesz mógł się oderwać. Polecam!

Katarzyna Czarnecka-Kuc (Matka Książkoholiczka)

Twist za twistem i wspaniale skonstruowana fabuła z doskonale ukazany efektem motyla. Jak dla mnie – majstersztyk!

Anna Dzięgielewska (OliWolumin)

Książkę polecają:



górowianka

Jaskierka_czyta

Cena 42 zł

ISBN 978-83-955779-4-9



9 788395 577949

[Kup książkę](#)

